



28 maja odszedł profesor Henryk Samsonowicz, członek czynny PAU, historyk, profesor Uniwersytetu Warszawskiego. W 1980 roku, pierwszy od lat, wybrany, a nie nominowany przez partię, Rektor. Minister Edukacji Narodowej w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. Wielki autorytet naukowy i moralny, a równocześnie ciepły i życzliwy człowiek. Jeden z Jego licznych uczniów nadesłał nam swoje osobiste wspomnienie.

Redakcja

## Profesor Henryk Samsonowicz

23 stycznia 1930 – 28 maja 2021

### Pożegnanie Mistrza

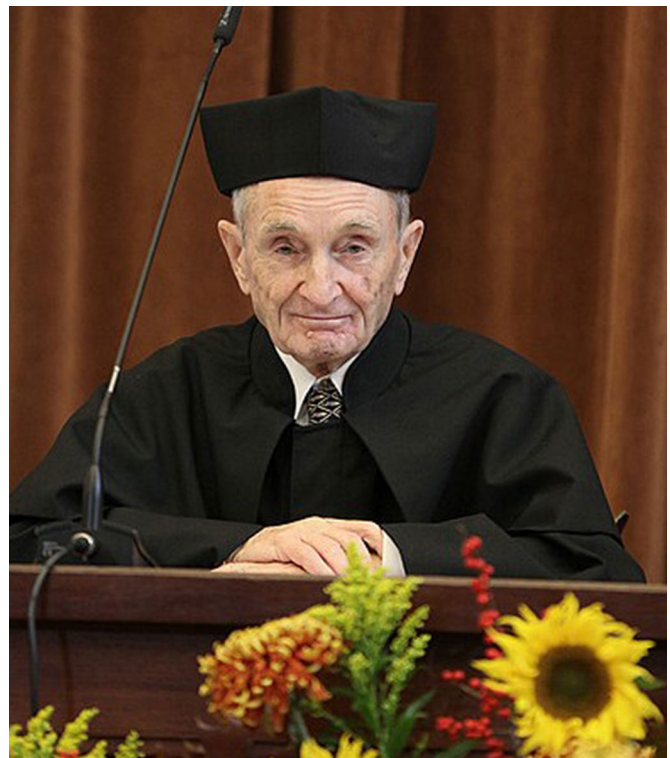
Odszedł Henryk Samsonowicz, człowiek o niezwykłych horyzontach intelektualnych, przyjazny ludziom i wspierający młodych adeptów nauki. Jego pamięć uczci wiele oficjalnych nekrologów, wyliczających Jego zasługi w nauce i służbie publicznej.

Należał do powojennej generacji wielkich polskich historyków, która ukształtowała sposób uprawiania mediewistyki i patrzenia na przeszłość jako na lekcję dla przyszłości. Starszy o całe pokolenie, był dla mnie najpierw niedościgłym Mistrzem, potem starszym kolegą, a wreszcie też i przyjacielem, co podkreślał ku mojemu zakłopotaniu, które nie pozwalało mi tak samo otwarcie odwdzięczać tych deklaracji.

Pierwszy raz spotkałem Go w lipcu 1969 r., kiedy jako prodziekan nadzorował egzaminy wstępne na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Zatrzymał się wówczas nade mną i przeczytawszy fragment mojego tekstu, wskazał mi błąd. Potem była długa przerwa, spowodowana nieporównywalnym statusem wielkiego Mistrza i początkującym wyrobniakiem nauki.

Na początku nasze drogi rzadko się krzyżowały, bo historia i archeologia stanowią odrębne światy badawcze. Henryk Samsonowicz należał jednak do tych wielkich mediewistów, których szerokie horyzonty często wiodły na pola pokrewnych dyscyplin. Tak jak Aleksander Gieysztor i Gerard Labuda też obserwował z zainteresowaniem odkrycia archeologiczne i chętnie, choć nie bezkrytycznie, wsłuchiwał się w hipotezy tych, którzy grzebią w ziemi, a nie w archiwach. Wierzył bowiem, że interdyscyplinarne źródłoznawstwo jest warunkiem rzeczywistego postępu w skutecznym poszerzaniu wiedzy o odległej przeszłości. Wręcz zachęcał do takich eksperymentów i chwalił ich wyniki.

W przeciwieństwie do swoich młodszych kolegów nie bronił zazdrośnie wstępu na swoje pole badawcze. Nie pielęgnował wąskiej specjalizacji, bo promował wizje syntetyczne. Nie skupiał się na wytykaniu pojedynczych błędów, bo bardziej interesował go całościowy wynik. Nie atakował ryzykownych hipotez, bo widział ich potencjał inspiracyjny.



Fot. Kancelaria Prezydenta RP, prezydent.pl

Prezydent Komorowski odznaczył profesora Samsonowicza Orderem Orła Białego, w uznaniu znamienitych zasług dla Rzeczypospolitej Polskiej, za wybitne osiągnięcia w pracy naukowej i dydaktycznej oraz za działalność państwową i publiczną

Nie bronił zawzięcie swoich własnych koncepcji, doceniając wielość spojrzeń. Nie uważał, że wiek i stopnie naukowe są gwarancją słuszności poglądów.

Mnie będzie brakowało naszych spotkań w kawiarni hotelu „Bristol”, a wszystkim innym Jego wielkiego autorytetu i przyjaznej obecności!

PRZEMYSŁAW URBAŃCZYK



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

# Dokąd zmierza Rosja? (I)

W rozmowie radiowej Winston Churchill wyraził 1 października 1939 roku opinię, że polityka Rosji „to zagadka opakowana w tajemnicę wewnątrz enigmy”. Ten często przywoływany głos brytyjskiego męża stanu wypowiedziany został w pięć tygodni po zawarciu w Moskwie paktu Mołotow-Ribbentrop (23 sierpnia 1939) wraz z tajnymi protokołami. Były one realizacją koncepcji hitlerowskiego *Nowego Porządku (Neue Ordnung)*. W swej istocie porozumienie to otwierało drogę do napaści – w tydzień później – na Polskę i wyznaczało linie podziału stref wpływów między Niemcami a ZSRR.

Niemiecki oryginał tej zмовy między Hitlerem a Stalinem był znany od zakończenia II wojny światowej. Zeskanowaną – z podpisami Stalina i Ribbentropa – mapę podziału Polski między hitlerowską III Rzeszę a stalinowski Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich zaprezentowaliśmy podczas międzynarodowej konferencji historyków na Zamku Królewskim w Warszawie (26 maja 2009). Oryginału rosyjskiego tajnego protokołu nie można było odnaleźć w żadnym z dostępnych archiwów – ani w MID (czyli radzieckim MSZ), ani w głównych Państwowych Archiwach Federacji Rosyjskiej. Odnalazł się nagle przed dwoma laty w Zarządzie Wywiadu Zagranicznego RF i został z wielką propagandową pompą opublikowany w czerwcu 2019 roku.

Wspominam o tym „wydarzeniu historycznej doniosłości”, ponieważ perypetie z dotarciem do tego tekstu „rozświetlają” w pewnej mierze tę „zagadkową tajemnicę wewnątrz enigmy”, o której ponad 80 lat temu mówił Winston Churchill. W czasach Fryderyka Wielkiego mówiono o Prusach, że nie jest to państwo, które posiada armię, ale armia, która posiada państwo.

O dzisiejszej Rosji pod rządami prezydenta Putina można powiedzieć, że nie jest to mocarstwo, które – jak każde inne państwo – ma swoje służby specjalne, ale to służby specjalne dysponują tym rozległym państwem. To nie Władimir Putin powołał je do życia – tylko służby specjalne ukształtowały Putina, który ma w swej istocie władzę większą od tej, jaką dysponowali dawni władcy Rosji. Sam Putin w żartobliwej formie „zameldował” 20 grudnia 1999 roku Federalnej Służbie Bezpieczeństwa, że „powierzone mnie i moim współpracownikom zadanie utworzenia rządu Rosyjskiej Federacji pomyślnie wykonałem”. Był to żart, ale zawierał nie tyle ziarno prawdy, co najgłębszą esencję odpowiedzi na pytanie, kto i w jaki sposób sprawuje władzę w dzisiejszej Rosji...

## Diagnoza

Od ponad 30 lat, a dokładnie od 25 grudnia 1991 roku, gdy o godz. 19:38 – po 70 latach – opuszczono nad

Kremlem czerwoną flagę Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i zastąpiono trójkolorową flagą Federacji Rosyjskiej – przed narodami Rosji toczy się nieprzerwanie debata w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie: *Kto my? (Kim jesteśmy?)*. Na to – na pozór proste – pytanie padają różne odpowiedzi. Najprostsze byłoby, jak się wydaje, stwierdzenie, że „jesteśmy Rosjanami”. Jednak rosyjskie słowo *Rossijanin* określa obywatelstwo. Etniczna przynależność do narodu rosyjskiego wyrażana jest innym słowem – *ruszkij*. Bo przecież dzisiejsza Federacja Rosyjska obejmuje ponad 100 różnych narodów, które łączy wspólne terytorium – obszar państwa i jego instytucje; zwierzchnictwo, czyli prawo i instytucje; natomiast dzielą je języki, kultura, religie i pochodzenia etniczne. Między Rosjanami a Baszkirami, Jakutami, Udmurtami, Tatarami, Czuwaszami, Kałmukami, narodami Kaukazu Północnego – Czeczenami, Inguszami, Kabardjczykami, Bałkarami i dziesiątkami innych narodów nie ma takich więzi, jakie łączą wiele innych wspólnot narodowych. Już choćby ten czynnik różnorodności etniczno-narodowej stanowi poważne wyzwanie natury politycznej. Skoro rozpad Związku Radzieckiego nastąpił według linii narodowych wyznaczonych arbitralnie przez bolszewików w ramach administracyjnie określonych granic dawnych republik, które wchodziły w skład ZSRR, to dla każdej innej władzy – niezależnie od tego, kto ją sprawuje – priorytetem jest zapobieżenie takiemu rozwojowi wypadków, w którym Federację Rosyjską mógłby spotkać los podobny do tego, który doprowadził do rozwiązania ZSRR.

Innymi słowy, w sposób naturalny przywódcy Rosji uważają za swoje główne zadanie zachowanie integralności terytorialnej i utrzymanie władzy politycznej. W przypadku wielonarodowego państwa, którego terytorium jest największe na świecie, do urzeczywistnienia tych priorytetów potrzebna jest tak formułowana wspólnota celów i zadań, która byłaby swoistym spoiwem-lepiszczem, konsolidującym społeczeństwo wokół przywódcy. Mogą to być ambitne wizje rozwoju społeczno-gospodarczego, programy zapewnienia pomyślności i dobrobytu, osiągnięcie wysokich standardów ochrony zdrowia, edukacji, rozwoju nauki i odgrywania znaczącej roli w gronie innych mocarstw światowych. Dzisiejsza Rosja obrała inny sposób konsolidacji społeczeństwa wokół przywódcy narodu. Opiera się ona na kształtowaniu poczucia zewnętrznego zagrożenia i rozbudowie sił zbrojnych, które mają stanowić główny instrument zastraszenia sąsiadów i rywali na światowej arenie.

ADAM DANIEL ROTFELD  
Uniwersytet Warszawski

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU



WYDAWNICTWO PAU POLECA - [link](#)

# Władza i szkoła w PRLu

Mój przyjaciel, profesor Bolesław Ginter, archeolog, nagrał niedawno wystąpienie do maturzystów liceum w Żywcu, które sam ukończył 66 lat temu. Nagranie odtworzono podczas (zdalnej) uroczystości wręczenia, ufundowanej przez Profesora, nagrody dla najlepszego ucznia. Jest ono dostępne w Internecie. Zamieszczamy fragmenty opisujące rzeczywistość PRL, ku przestrodze tych, którym marzy się powrót do „starych dobrych czasów”.

ANDRZEJ BIAŁAS

\*

[...] Pozwólcie, że na chwilę wrócę myślą do moich wspomnień szkolnych. Czas mojej nauki w naszym wspólnym liceum przypadł na koniec lat czterdziestych i pierwszą połowę lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Były to czasy tak zwanego realnego socjalizmu, czasy wyjątkowo ponure w najnowszej historii Polski, która nosiła wtedy nazwę Polska Rzeczpospolita Ludowa. Słowo „ludowe” miało istotne znaczenie, gdyż nie było jeszcze w tym czasie mody na słowo „narodowe”. Ludowe było Wojsko Polskie. Ludowa była również milicja, zwana także obywatelską, wiele teatrów miało w swej nazwie słowo ludowe, ludowe były uniwersytety, nawiązujące zresztą do kulturotwórczych ośrodków z czasów Drugiej Rzeczypospolitej. Na wsiach działały Ludowe Zespoły Sportowe, zaś naczelny organ partii, ówczesnej „przewodniej siły narodu”, nosił nazwę Trybuna Ludu. Każdy obywatel, który odważył się nie do końca zgadzać z jedynie słuszną linią reprezentowaną przez władzę, nazywany był wrogiem ludu z wszelkimi, nieraz tragicznymi tego konsekwencjami.

System sprawowania władzy wpisywał się w klasyczne pojęcie dyktatury. Pomimo pewnych pozorów był to system praktycznie jednopartyjny, zaś ośrodkiem tej władzy był nie parlament czy rząd, ale siedziba Komitetu Centralnego Partii, na czele z jej sekretarzem generalnym, „gensekiem”, który dla niepoznaki pełnił na przemian urząd prezydenta lub premiera. Przywódca rządzącej partii kreowany był przez jego najbliższych współpracowników na bohatera narodowego, genialnego stratega, nieomylnego w swych działaniach, nieledwie zbawcę narodu. Takie, używając współczesnego nazewnictwa, pijarowe zabiegi znajdowały niestety pozytywny oddźwięk u części społeczeństwa, świadcząc o jego niskiej kulturze politycznej. Typowy dla ustroju demokratycznego trójpodział władzy został zdominowany przez władzę wykonawczą, której całkowicie podporządkowana była zwłaszcza władza sądownicza, zaś wszelkie próby odzyskania jej niezależności kończyły się w najlepszym razie wyrzucaniem z pracy niepokornych sędziów czy prokuratorów. Z małymi wyjątkami władzę sprawowali ludzie bez odpowiednich kompetencji, dobierani według sprawdzonego wielokrotnie schematu w skrócie zwanego BMW (bierni, mierni, ale wierni), dla których naczelnym hasłem stał się skrót TKM, którego tu już nie rozwinę. Przekonani o swym „poślannictwie” hipokryci, głosząc szczytne hasła i używając pięknych słów, realizowali plan zniewolenia społeczeństwa, pełni pychy, buty i przekonania, iż rządzić będą do końca świata. Ten stan rzeczy skłonił Stefana Kisielewskiego – pisarza, felietonistę i myśliciela, do sformułowania jakże celnej nazwy „dyktatura ciemniaków”. Jego wujem był nasz szkolny katecheta, ksiądz profesor Leopold Kisielewski, człowiek głębokiej wiedzy, erudyta i znakomity wykładowca, którego wspaniałe prowadzone lekcje religii cieszyły się ogromnym powodzeniem. Mając jego wykłady do dzisiaj w pamięci, ze smutkiem obserwuję porażkę, a nawet klęskę dzisiejszej szkolnej katechezy, prowadzonej często przez osoby całkowicie do tego nieprzygotowane.

W przestrzeni publicznej dominowała tępa i prymitywna propaganda, wylewająca się szeroką falą z reżimowej prasy, radia i stawiającej wówczas pierwsze kroki telewizji. Były to, używając współczesnego języka, typowe „media bez wyboru”,

całkowicie podporządkowane władzy, gloryfikujące jej realne i znacznie częściej domniemane sukcesy, skrętnie zaś ukrywające wszelkie tej władzy niepowodzenia i nieprawości. Niestety, część społeczeństwa dawała się na ich propagandę nabierać, odnosząc z tego, rzecz jasna, pewne zarówno materialne, jak i niematerialne korzyści. Brak obiektywnych krajowych mediów częściowo rekompensowały ówczesne wolne media; zagraniczne stacje radiowe, takie jak Radio Wolna Europa nadające z Monachium czy Głos Ameryki z Waszyngtonu i inne rozgłośnie, finansowane przez władze Stanów Zjednoczonych, a także BBC z Londynu, powszechnie słuchane pomimo permanentnego zagłuszania. Ministrem oświaty był wówczas nauczyciel języka polskiego, prymitywny aparatczyk, członek Komitetu Centralnego PZPR, całkowicie oddany partii i realizujący jej wytyczne w zakresie programów szkolnych i sposobów ich realizowania. Jednym z naczelnych zadań ówczesnej szkoły było wychowywanie młodzieży w duchu socjalistycznego internacjonalizmu, z przewagą ideologii nad prawdą naukową. Odbijało się to zwłaszcza na takich przedmiotach, jak język polski, historia i nauka o Polsce współczesnej poprzez specyficzny dobór lektur i podręczniki pełne kłamstw i przeinaczania faktów historycznych. Pisanie historii na nowo i tworzenie mitów założycielskich, opartych zwykle na wielkich zwycięstwach, lecz czasem także na wielkich katastrofach, jest zresztą typowe dla wszystkich systemów autorytarnych. Dawni bohaterowie przedstawiani byli jako zdrajcy narodu, eksponowano natomiast często fikcyjne dokonania miernot z odpowiednim partyjnym rodowodem, którym stawiano pomniki i których portretami obwieszano ściany państwowych urzędów i instytucji. Wielu badaczy przeszłości uważa i przestrzega, że historia niestety lubi się powtarzać. [...]

Szczęśliwie jednak stale ponawiane próby prania mózgow nie dawały na ogół pożądanego rezultatu dzięki zarówno rozmowom w gronie rodzinnym, jak też określonym nastawieniu do nowych programowych treści większości naszych ówczesnych nauczycieli, nieraz przewrotnie interpretujących przekazywane w oficjalnych podręcznikach treści, pomimo nieustających polityczno-ideologicznych nacisków ze strony władz oświatowych wszystkich szczebli: inspektorów, kuratorów i urzędników ministerialnych. Chwała im za to i pozostają we wdzięcznej pamięci zarówno mojej, jak i moich koleżanek i kolegów z tych trudnych dla nas wszystkich lat, kiedy Polska, podobnie jak wiele innych państw Europy Środkowej pozostających w strefie wpływów „Wielkiego Czerwonego Brata” – była odcięta od reszty świata legendarną już żelazną kurtyną.

Tej kurtyny dzisiaj już w naszym świecie na szczęście nie ma. [...] Po zdobyciu świadectwa dojrzałości możecie studiować w każdym dowolnym kraju zjednoczonej Europy, ale także i poza jej granicami. Możecie kształtować swoją przyszłość, nie oglądając się na granice państw i kontynentów. Jesteście w pełnym tego słowa znaczeniu obywatelami ŚWIATA. [...]

Życzę Wam wszystkim i każdemu z Was z osobna znalezienia swojego miejsca w tym mocno skomplikowanym dziś świecie i odnalezienia w nim swej własnej drogi. Podjęcia właściwych życiowych decyzji i skutecznego realizowania założonych celów, wykorzystując do tego wszelkie walory zarówno rozumu, jak i serca.

BOLESŁAW GINTER  
Żywiec, 20 maja 2021

link do nagrania: <https://youtu.be/MalTHiiB5xA>

link do pełnego tekstu wystąpienia

## Scientia PAUperum

# Dlaczego komputer kwantowy (jeszcze) nie działa?

W poprzednim numerze PAUzy (nr 559) przedstawiliśmy pochodzącą od Feynmana ideę obliczeń kwantowych. Aby zrealizować w praktyce zaprojektowane algorytmy, potrzebny jest kwantowy komputer, a więc odpowiedni układ doświadczalny. Już na przełomie wieków pokazano eksperymentalnie działanie poszczególnych bramek kwantowych. Obecnie stosuje się różne rozwiązania fizyczne bazujące na polaryzacji fotonów, pojedynczych atomach oddziaływających ze światłem lasera, kubitach wyodrębnionych w nadprzewodnikach oraz technikach rezonansu jądrowego, a każda realizacja ma swe zalety i wady. Układ 10 atomów zlokalizowanych w pułapce jonowej umożliwia wykonanie sekwencji kilku bramek kwantowych i w taki sposób udało się przykładowo wykorzystać doświadczalnie algorytm Shora do rozkładu liczby 21. Otrzymany wynik,  $7 \times 3$ , był jednak znany już wcześniej....

Dotychczas opracowane realizacje doświadczalne nie skalują się: kładąc koło siebie 100 urządzeń 10-kubitowych, nie otrzymamy wymarzonego komputera operującego na 1000 kubitów, gdyż informacja kwantowa nie będzie przekazywana z jednego urządzenia do drugiego. Kluczowym problemem jest też oddziaływanie analizowanego układu z otoczeniem, które sprawia, że kwantowa superpozycja zanika przechodząc w stan klasyczny. Taki efekt, zwany dekoherencją układu, zachodzi stosunkowo szybko, więc z przetwarzaniem informacji kwantowej nie należy zwlekać: czas wykonania pojedynczej bramki kwantowej musi być znacznie krótszy, niż czas dekoherencji, po którym informacja kwantowa ulega zniszczeniu.

Aby przeciwdziałać przypadkowemu przekłamywaniu danych podczas procesów obliczeniowych, zaproponowano koncepcję kwantowej korekcji błędów. To podejście z dużym prawdopodobieństwem pozwoli odzyskać zniekształconą informację, ale kosztem znacznego zwiększania liczby wykorzystywanych kubitów, których zasób jest ograniczony. W układach składających się z kilkudziesięciu kubitów, jakimi dysponujemy obecnie, proponowany jest schemat łagodzenia błędów (*error mitigation*), polegający na rejestrowaniu statystyk obserwowanych przekłamań danych, a następnie ich wykorzystaniu do korygowania wyników otrzymanych w eksperymencie.

Przedstawione techniki są skuteczne przy operacjach na kilku kubitach i wykonywaniu sekwencji zaledwie kilku bramek kwantowych. Podczas ostatniej dekady uzyskano znaczne osiągnięcia w teorii przetwarzania informacji kwantowej w realistycznych modelach uwzględniających szum kwantowy. Jednakże droga do ich praktycznego wykorzystania jest jeszcze daleka: do tej pory nie udało się doświadczalnie skonstruować kwantowego procesora, który pracując z 12 kubitami, byłby w stanie z dużą dokładnością wykonać sekwencje 12 bramek na każdym z nich.

W ciągu ostatnich lat do wyścigu nakierowanego na budowę kwantowego komputera dołączyły duże korporacje: IBM, Google, Microsoft oraz Honeywell. Każdy chętny do wykonania obliczeń może dziś zdalnie korzystać z 5-kubitowej wersji komputera IBM-Q. W roku 2020 IBM oddał do użytku urządzenie pracujące z 65 kubitami, obecnie pracuje nad prototypami z 127 i 433 kubitami. W roku 2019 Google ogłosił informację o otrzymaniu w ciągu 200 sekund, z układu 54 kubitów, statystyki wyników kwantowego generatora liczb losowych, której odtworzenie zajęłoby klasycznemu komputerowi około 10 000 lat. Choć liczba 77 autorów artykułu, większa od liczby badanych kubitów, świadczyć może o skali trudności doświadczenia, praca ta nie wykazała jeszcze w sposób praktyczny, że komputer kwantowy potrafi policzyć coś użytecznego. Istnieją jednak analizy teoretyczne wskazujące na możliwe zastosowania tego typu eksperymentów, przede wszystkim do badania grafów.

Warto w tym momencie wspomnieć, że – jak dotąd – tylko dla bardzo szczególnych problemów dysponujemy kwantowymi algorytmami mogącymi rozwiązać je szybciej niż znane algorytmy klasyczne. Nie wiadomo, czy istnieje uniwersalna metoda, pozwalająca każdy klasyczny problem przedstawić w postaci przyjaznej dla komputera kwantowego *sensu stricto*. Dość powszechnie uważa się to za mało prawdopodobne. Możliwe zatem, że nawet gdy powstaną sprawne komputery kwantowe, to będą one potężnym wzmocnieniem istniejących mocy obliczeniowych, ale dotychczasowych komputerów klasycznych całkowicie nie zastąpią.

Trudno wyrokować, czy i kiedy uda się rozwiązać konkretny problem obliczeniowy za pomocą komputera kwantowego. Nawet mając w laboratorium działające urządzenie operujące na dużej liczbie kubitów, nie wiemy, czy nieuniknione oddziaływanie kubitów z otoczeniem, odpowiedzialne za dekoherencję, nie zamieni wyników obliczeń w losowy ciąg bitów, z którego nie będzie wielkiego pożytku. Nie wiadomo też, który ze znanych algorytmów jest najbardziej odporny na nieuchronnie pojawiające się przekłamanie i błędy.

Co młodszy optymiści twierdzą, że już niedługo zostanie przekroczony magiczny próg *quantum computational supremacy*<sup>1</sup>, kiedy to komputer kwantowy rozwiąże konkretne pożyteczne zadanie obliczeniowe szybciej niż komputery klasyczne. Niektórzy znani eksperci, na ogół starsi i doświadczeni, nadal wątpią, czy potencjalny zysk (także finansowy) z kwantowego przetwarzania informacji zrównoważy nieuchronne straty związane z dekoherencją oraz błędami procesu. Kto ma rację? Czytelnikom PAUzy życzymy, aby mogli już niedługo poznać odpowiedź na to pytanie.

KAROL ŻYCZKOWSKI  
UJ/PAN

PAWEŁ HORODECKI  
UG/PG

<sup>1</sup> Niektórzy autorzy twierdzą, że poziom 'quantum supremacy' został osiągnięty już w roku 2019, gdy ogłoszono omówione powyżej wyniki zespołu Google. Jednakże najkrótsza droga do progu *quantum computational supremacy* wciąż jeszcze nie jest jasna.

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

OCzekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.



Kraków

## Kraków – warto wiedzieć

## ABECADŁO

Jeśli prześpisz życie  
Bez przemyśleń  
I bez olśnieni  
Będziesz tylko  
Kamieniem  
Tępo leżącym  
Na dnie rzeki  
Który nabrał  
Wody w usta

Adam Ziemanin, *Zapiski z tomu Jesienne linie papierne*, (Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, Kraków 2020).



Jednym z gości antykwiariatu był poeta Adam Ziemanin

Można zacząć w tajemniczy sposób: ABECADŁO znajduje się w aptece. A wyjaśnienie jest bardzo proste. ABECADŁO to nazwa antykwiariatu, który znalazł swoje miejsce w aptece Pod Aniołem Stróżem przy ul. Tadeusza Kościuszki 18 w Krakowie. Mówi Antoni Stapor, właściciel antykwiariatu: „Kiedyś, od 1899 roku była tu apteka. Tu przychodzili krakowianie realizować recepty. Dzisiaj to miejsce może uleczyć duszę. W antykwiariacie gromadzą się miłośnicy starych książek, żyją wśród nich, handlują nimi, dają im drugie życie”.

Wszystko zaczęło się w 2005 roku, gdy student Uniwersytetu Jagiellońskiego Antoni Stapor postanowił pozbyć się kilkunastu niepotrzebnych już lektur. Sprzedał je, siedząc na ławce koło Collegium Novum. Ucieszył go nie tylko nagły przypływ gotówki, ale także zainteresowanie przechodniów jego działalnością. Postanowił ją kontynuować. Pomógł mu w tym bezdomny, który widząc studenta sprzedającego książki, stwierdził, że wiele ciekawych książek widać w skupach makulatury. Informacja okazała się prawdziwa. I tak na Plantach powstało stoisko z książkami, cieszące się nawet powodzeniem. Ale książek wciąż przybywało. Następnym krokiem było wynajęcie kiosku przy Hali Targowej, a potem lokalu przy ul. Józefa Dietla 111. W 2007 roku prowadził już dwa antykwiariaty. W 2017 roku znajomi z Krakowskiego Biura Festiwalowego poinformowali go, że jest do wynajęcia lokal po byłej aptece z historycznym umeblowaniem z XIX wieku przy ul. Kościuszki. W styczniu 2018 roku odbyło się otwarcie ABECADŁA. Mimo iż antykwiariat nie jest w ścisłym centrum miasta, staje się coraz bardziej popularny. Także dzięki organizowanemu spotkaniom dyskusyjnym. Wówczas w fotelach i na pufach, w sąsiedztwie regałów wypełnionych trzydziestoma tysiącami woluminów, a kiedyś medykamentami, zasiadają miłośnicy literatury. Drugie trzydzieści tysięcy książek znajduje się w magazynie w Racławicach. Dyskusyjne Kluby Czytelnicze (działające dzięki pomocy finansowej Miasta Krakowa) to nieformalne grupy spotykające się w krakowskich księgarniach. Projekt według pomysłu Michała Zablockiego prowadzi Fundacja „Poemat”. Inicjatywę wspiera Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

– Od kilku lat pomaga nam miasto w ramach projektu „Kraków – miasto literatury UNESCO”. Operatorem projektu jest Krakowskie Biuro Festiwalowe – Dział Literacki. Bardzo oddany naszym sprawom jest Robert Piaskowski, pełnomocnik prezydenta miasta do spraw kultury. Można powiedzieć, że jest Aniołem Stróżem takich przedsięwzięć jak nasze – mówi Antoni Stapor. I dodaje: najlepszą reklamą czytelnictwa są osoby, które to czynią.

Jak zatem przedstawia się czytelnictwo w Polsce? Odpowiada na to pytanie raport Biblioteki Narodowej *Stan czytelnictwa w Polsce w 2020 roku* (autorzy Roman Chymkowski, Zofia Zasacka). Oto niektóre dane. W 2020 roku na zadawane Polakom od blisko trzech dekad pytanie o czytanie w całości lub fragmencie co najmniej jednej książki w ciągu 12 miesięcy poprzedzających badanie twierdząco odpowiedziało 42% respondentów. Biorąc pod uwagę dane ubiegłoroczne i wcześniejsze, można mówić o wzroście odsetka osób deklarujących czytanie książek. Okazuje się też, że lektura książek jest domeną kobiet. Kobiety czytają częściej niż mężczyźni (odpowiednio 51% i 33%), wśród kobiet większa jest również grupa osób czytających najintensywniej – co najmniej 7 książek w ciągu roku przeczytało 15% z nich (w przypadku mężczyzn odsetek ten wynosi 7%). Nie bez znaczenia jest tu fakt, że także wśród osób z wyższym wykształceniem przeważają kobiety.

Przyjemność płynącą z lektury książek kobiety mają znacznie bardziej uwewnętrznioną (zapewne ze względu na przeciętnie większą liczbę lat przeznaczonych na zdobywanie wykształcenia) – 52% z nich lubi lub bardzo lubi czytać książki (taką postawę deklaruje 32% mężczyzn), natomiast nie lubi lub bardzo nie lubi tego robić 23% respondentek (w przypadku mężczyzn 44%). Ponadto wśród nieczytających mężczyzn wyraźnie liczniej reprezentowani są ci, którzy nie czytają książek od dawna – 20% z nich twierdzi, że nigdy nie czytało



Antoni Stapor w swoim królestwie...

żadnych książek, a 60%, że robiło to tylko w okresie nauki w szkole. Typem najbardziej „demokratycznym” – jak to określają autorzy – to znaczy czytaniem niezależnie od zajmowanej pozycji społecznej, jest literatura sensacyjno-kryminalna – najchętniej wybierana przez dorosłych Polaków. Popularna literatura obyczajowo-romansowa to przede wszystkim wybór kobiety i dziewczęcy. Literaturę obyczajową chętniej czytały kobiety starsze, po 60 roku życia i mające średnie wykształcenie. Fantastyka dla dorosłych (fantasy, science fiction i in.) z kolei czytana jest dwukrotnie częściej przez mężczyzn, zwłaszcza w wieku 25–39 lat. Posiadanie książek w domu nie jest zjawiskiem powszechnym, 31% badanych nie ma żadnych książek lub ma tylko podręczniki szkolne. I jeszcze jedna informacja. Portalstatystyczny.pl publikuje tekst *Współczesny analfabetyzm – nie rozumiemy tego, co czytamy*, a w nim wiadomość, iż co szósty polski magister to analfabeta funkcjonalny, zna przekaz, ale nie zawsze go rozumie.